Tom XIV. **Nr. 4.**

1. lutego **1866.**

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Dobry i zły sługa.

Sługa cnotliwy, gdy dla ubóstwa do służenia zamożniejszym jest zmuszony, z potrzeby robi cnotę; wie że nierówność stanów pochodzi z najmędrszych rozporządzeń Boga, że Pan Bóg nie ceni człowieka podług stanu lecz podług wierności, z jaką wykonywa swoje powinności, że Bóg względu na osobę, na czcze tytuły nie ma, że przed Bogiem ten będzie miał większe znaczenie i w niebie stanie na wyższym stopniu chwały, który zebrał sobie większe zasługi na tym świecie.

Cnotliwy sługa najprzód szuka królestwa Bożego, stara się Bogu podobać a potem ludziom, wie o tem że Bóg jest najwyższym Panem, stwórcą nieba i ziemi i że trzeba słuchać Boga więcej niż ludzi, że ludzkiej woli nie można przenosić nad wolę Bożą, bo to pierwsze przekazanie Boże zakazuje: „Nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną,“ t. j. nie będziesz ludzi przenosił nad Boga, nie będziesz ludziom więcej się starał przypodobać niż Bogu. Nie będziesz ludzi więcej miłował niż Boga.

Cnotliwy sługa Boga nadewszystko miłuje a ludzi miłuje dla Boga, dla tego, że Bóg każe bliźniego miłować, służy więc ludziom dla tego, że taka jest wola Boża, wszystkie swoje czyny, utrapienia, uciążliwą pracę, niewygodę, poniżenie, cierpkie obejście się z nim Pana, prześlado ania ze strony drugich sług, ofiaruje Bogu na zadośćuczynienie Boskiej sprawiedliwości za swoje grzechy, na zebranie sobie zasługi do nieba, wiedząc że do nieba nie można wniść bez krzyża; cieszy się, że krzyż niosąc może naśladować Chrystusa Pana i cierpieć dla miłości Jego i za nim idąc osiągnąć wieczną szczęśliwość. Cnotliwy sługa służąc Panu nie zaniedbuje służyć Bogu; nie może on długo trwać na modlitwie, codziennie słuchać Mszy św., jak to ludzie wolni czynić mogą, lecz może intencję swą Bogu ofiarować, którą Bóg za czyn przyjmie, jeśli nie mógł rzeczywiście tego wykonać, co religia św. przykazuje. Szukając służby, nie patrzy gdzie jego ciału lecz gdzie duszy lepiej będzie, nie gdzie więcej płacą lecz gdzie mniej przeszkody do wypełnienia obowiązków cnoty i religii. U takich, którzy zgorszenie dają, gdzie jest okazya do zepsucia za żadną nagrodę nie odważyłby się służyć.

Jeśli zaś nie przewidziawszy zaciągnął się do takiej służby i ugodził się na czas dłuższy i trudno przed czasem służbę zmienić, wtedy powinien Boga błagać aby go zachował od zepsucia, w pokusach ma uciekać się do Boga a Bóg jako ochronił od ognia trzech młodzieńców, tak i jego od złego zachowa. Sługa cnotliwy woli raczej zrzec się zapłaty, woli raczej umrzeć, aniżeli cnotę, łaskę Boską i niebo utracić. Chrystus Pan mówi: „*Co pomoże człowiekowi, gdyby cały świat zyskał a duszę swą utracił.*“

Wierny sługa we wszystkiem, co się nie sprzeciwia prawu Bożemu wyższemu nad wszelkie ludzkie ustawy, święcie i sumiennie jest Państwu posłuszny, bez najmniejszego oporu wszystkie siły swoje obraca na ich korzyść, szanuje i kocha swoje Państwo tak jak własnych rodziców, strzeże się aby ich przez jakie uchybienie nie zmartwił, uprzedza ich życzenia. Dobro Państwa za swoje uważa, zapobiega złemu, nic sobie nie przywłaszcza, do czego nie ma prawa i komu innemu nie

wydaje. Przy kupnie lub sprzedaży ani grosza dla siebie nie zostawia. Daleki jest od tego mniemania fałszywego, jakoby mu wolno było brać co pokryjomu dla siebie pod pozorem, że jego praca jest za wielka a zapłata za mała, a choćby w samej rzeczy zapłata nie odpowiadała jego pracy, on przecież sumiennie trzyma się zgody, wiernie wykonywa pracę i poczciwie trwa w służbie aż do końca nie opuszczając państwa w największej potrzebie, w chorobie, w czasie żniw.

Wierny sługa Państwa swego nie obmawia, plotkami się nie trudni, dbały jest o ochędostwo i porządek, do usługi dziatek przeznaczony uważa na wszystko i to usuwa coby ich zdrowiu zaszkodzić mogło, strzeże się najbardziej tego, aby ich mową lub złym przykładem nie zgorszył. Sługa dobry nie obchodzi się po grubiańsku z drugimi służącymi, jeżli widzi że drudzy co złego czynią, państwo krzywdzą, upomina ich z łagodnością, a jeśli nie chcą poprawić się wtedy on państwu donosi. Jeśli sam szkodę uczynił, stara się krzywdę uczynioną wynagrodzić. Wierny sługa nie zmienia miejsca z chciwości większej płacy, lecz trzyma się jak najdłużej jednej służby.

Sługa b e z b o ż n y nie otrzymawszy od rodziców religijnego wychowania, nie mając w sercu zaszczepionej bojaźni Bożej, nie znając woli Bożej nie stara się Bogu przypodobać, przykazania Boskie i kościelne zuchwale przekracza, o zbawienie duszy swojej nie troszczy się, ćwiczenia duchowne zaniedbuje, Mszy św. i kazania nie słucha, do Sakramentów św. nie uczęszcza, a jeśli raz w rok w czasie Wielkanocnym spowiada się to tylko dla oka ludzkiego bez przygotowania, bez poprawy, świętokradzko. Taki potrzebą zmuszony do służenia szuka takiego pana który pobożności w słudze nie ceni, owszem zabrania Bogu służyć i o zbawienie duszy starać się.

Sługa bezbożny zamiast do kościoła udaje się do karczmy, gdzie się zabawia pijaństwem, tańcami wszetecznemi, miasto słuchania słowa Bożego, slucha mów gorszących, miasto zasilania duszy swej godnem przyjmowaniem Przenajśw. Sakramentu, używa trunków palących. Dzień niedzielny i świąteczny nie poświęca na chwałę Bożą lecz na obrazę Majestatu jego.

*

Sługa bezbożny żyje bez Boga, nie ma ani czci ani wiary ani miary, jest serca najpodlejszego, jest niewolnikiem złego ducha i daje się za narzędzie do złego używać, dziatkom niewinnym zgorszenie daje. Nie ma nic gorszego na świecie jak jeśli sługa bezbożny zostanie panem lub zła służebnica panią. Piśmo św. mówi:

„Pod trzema rzeczami drży ziemia a czwartej znieść nie może. Pod sługą gdy zostanie Panem, pod głupim gdy się naje chleba, pod nienawistną niewiastą kiedy za mąż poszła, a pod służebnicą kiedy się stanie dziedzicką po pani swojej.“

Sługa, który nie służy wiernie Bogu nie może być wiernym swemu Panu, którego pod pozorem wynagrodzenia sobie za służbę, okrada, szkodę uczynioną tai; robi wszystko niedbale, do pracy leniwy, do jedzenia skory, żąda zapłaty niezasłużonej, opuszcza Pana w razie największej potrzeby i drugich do oddalenia się ze służby namawia, nie strzeże domu od szkody, od ognia, nad bydlętami pastwi się, niewierność swą podchlebstwem pokrywa, na złe milczy; drugim pozwala Pana krzywdzić, przez upor, lenistwo, zuchwalstwo Pana do złości pobudza.

Smutny stan duszy jest takiego sługi; jest on bowiem na tym świecie nieszczęśliwym, i po śmierci na sądzie usłyszy wyrok: „Idź przeklęty na ogień wieczny, który czartu i jego sługom jest zgotowany.“

Dla tego też każdy sługa, który chce wypełniać ku zadowoleniu Boga i ludzi swoje obowiązki, niech prosi Zbawiciela świata, który będąc Bogiem, dla miłości narodu ludzkiego przyjął postać sługi i wielce się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci krzyżowej, aby mu użyczył łaski, aby Panom ziemskim tak służył, iżby od służby Boskiej nigdy nie odstąpił, aby nie przenosił woli Panów ziemskich nad wolę Boską, aby dla nagrody doczesnej nie utracił wiecznej, przez wierne zaś dopełnienie obowiązków sługi i przez cierpliwe znoszenie dolegliwości i utrapień zasłużył sobie na nagrodę w niebie.

Na zakończenie podaję wam tu ku nauce następujące wiersze:

Pieśń o wiernym słudze.

Od mała zaczynając, na wielkim kończymy,
Strzegąc się zaś małego ciężko nie grzeszymy,
Tak jak ogień z iskierki w pożar się zamienia,
Kto się jej zarzyć nie dał wolny od spalenia —
Sercem więc wierny sługa nic małem nie mieni,
Co mu jest powierzone, to wszystko on ceni,
Pomnąc zawsze i wszędzie na Boską przestrogę,
Tylko w wierności widzi do zbawienia drogę,
W wierności całkowitej bez żadnych wyjątków,
Boć zbrodnie ród swój wiodą z maleńkich początków,
A kto im zapobiega, ten też i nie zgrzeszy,
Ten będzie z małej liczby a nie z mnogiej rzeszy,
Która drogą szeroką za drugimi bieży
I w księdze odrzuconych zapisana leży.
Słuchaj więc pilnie, co Pan o wierności mówi,
Bo słowo Jego wyrok na wieki stanowi:
„Sługo dobry i wierny, żeś był wierny w male
„Postawię cię nad wielu w mojej wiecznej chwale."
Ceń więc wysoko wszystko, co państwo powierza,
Bo twojej sumienności jak sobie zawierza.
Zdradzając Państwo razem zdradziłeś i siebie,
Bo wiedz że zdrajca żaden nie powstanie w niebie,
Nie w złocie wierny sługa swą płacę zasadza,
Dobre jego sumienie wierność mu nagradza,
Jego pokój wewnętrzny, jego twarz wesoła,
Że jest szczęśliwy, głośno chociaż bez słów woła.
A choć biedno ubrany, ma wszystkich szacunek,
Nie zna zgryzot sumienia, nie wie co frasunek —
Wesoły i spokojny wśród Pańskiej opieki
Bez trosków choć w usłudze pędziłby i wieki.

Nie patrzy na zapłatę miłość szczera sługi,
Służy nawet w nieszczęściu a czasem wiek długi —
Miłość Państwa i szczerość za wszystko mu staje,
I ten pokój wewnętrzny który mu Bóg daje,
To świadectwo sumienia, że do Boskiej woli
Stosuje się, gdy służy swym Państwom w niedoli!
Nie ma prawda takowy zbiorów tego świata,
Ale go wielka czeka u Boga zapłata.
Której złodziej nie weźmie, a czas nie zepsuje,
Która przed tronem Boga z wybranym wiekuje.

Kto pracuje i Boga w swojem sercu nosi,
Kto jego świętą wolę wypełnia i głosi,
Kto szczerze Państwu robi, wiernie usługuje,
Tego państwo poważa i z serca miłuje,
Tego w końcu opatrzy dostatecznie chlebem,
A Pan Bóg wierność jego wynagradza niebem.

Xiądz Jakób Nowakowski.

Ciekawa przygoda,

którą miał pan Kościuszko w swojej młodości.

Kiedy nasz pan naczelnik Tadeusz Kościuszko był jeszcze młodym chłopcem, uczył się w szkole wojskowej w Warszawie. Szkoła ta wojskowa była to jakby żołnierskie koszary, bo wszyscy studenci, co się w niej uczyli, ubrani już byli po wojskowemu, mieszkali razem pod nadzorem oficerów i uczyli się rozmaitych żołnierskich rzeczy, musztry, służby i wojennej nauki. To też każdy z tych uczniów, którzy się zwali kadetami albo podchorążymi, odprawiał służbę wojskową tak jak każdy inny żołnierz a przytem uczył się od starszych oficerów sztuki wojowania.

Kościuszko, który za młodu czuł już w sobie ochotę do wojaczki i o niczem nie myślał, jeno o tem, aby kiedyś w polskiem wojsku bronić szablą swej ojczyzny, był tedy także takim kadetem czyli podchorążym. Był on wtedy hożym młodzieńcem a już widać w nim było wielki rozum i wielkie serce, a jużto najwięcej miłości do Polski. Uczył się doskonale i wszyscy starsi oficerowie mawiali już wówczas, że z Kościuszki będzie kiedyś żołnierz dzielny i jenerał waleczny.

Za ten jego rozum i za szlachetność serca lubili pana Kościuszkę bardzo wszyscy i w całej Warszawie miał mnóstwo przyjaciół i życzliwych znajomych. A już to najbardziej pokochał Kościuszkę pewien wielki i możny a zacny pan polski, książe Czartoryski, co był podówczas także wysokim urzędnikiem polskim. Ten książe Czartoryski poznał się odrazu na rozumie i sercu Kościuszki i tak go polubił mocno, że się nim opiekował i we wszystkiem dobrze radził i czynił.

Otoż musiécie wiedzieć, że młody Kościuszko poznał wówczas w Warszawie jedną młodą pannę, córkę bardzo wielkiego pana, ba nawet samego wojewody, który ją wysłał na wychowanie do Warszawy. Ta wojewodzianka była śliczną i hożą dziewczyną, gdyby najpiękniejsze malowanie — a Kościuszko też dzielnym i urodziwym młodzieńcem, więc jak się tylko poznali lepiej oboje, tak się już nawzajem pokochali serdecznie.

Kościuszko był wprawdzie ubogim młodzieńcem, a panna bogatą wojewodzianką, córką wielkiego pana — ale co tam młode serca dbają o majątki i honory, kiedy to w kochaniu wszyscy są sobie równi. Toć też i Kościuszko, pozyskawszy sobie serce panny, chciał się koniecznie z nią ożenić. Ale trudna była rada! Ojciec tej panny, pan strasznie dumny i bogaty, nie wydałby był w żaden sposób swej córki za Kościuszkę, który wtedy jeszcze nie miał żadnego znaczenia i sławy, bo był jeno młodym podoficerem, choć to już zaraz i wtedy można było przewidzieć, że z niego będzie kiedyś wielki człowiek i polski wojownik sławny.

Trapili się więc oboje młodzi zakochani bardzo, bo się kochali nawzajem miłością wielką a tu trzeba było wszystko ukrywać, aby się przypadkiem nie dowiedział ojciec. Zaś o pozwoleniu ojca na zamężcie nie było nawet i mowy, bo go znali wszyscy z jego wielkiej pychy i uporu

Nie wiedział już więc Kościuszko innej rady, jak tylko wykraść skrycie swą kochankę, uciec z nią potajemnie z Warszawy do Galicyi, tu się z nią ożenić i jakiś czas przebyć, aż dopóki się wojewoda nie udobrucha i nie zgodzi się już na to, co się stało.

Zwierzył się Kościuszko z tem wszystkiem przed swoimi przyjaciołmi a osobliwie przed swym dobrodziejem księciem Czartoryskim. Odradzał mu z razu mocno Czartoryski, aby tego nie czynił i wystawiał mu wszelkie niebezpieczeństwa, coby z tego wyniknąć mogły, bo ojciec panny był bardzo możny i bardzo mściwy — ale Kościuszko nigdy się przed niczem nie uląkł, chyba przed jednym Panem Bogiem, więc też nie dał sobie tego w żaden sposób odradzić. Widząc Czartoryski, że Kościuszko tak mocno kocha wojewodziankę, uli-

tował się nad jego sercem, a że go lubił jak syna, więc w końcu przyrzekł mu nawet, że mu w całej sprawie pieniądzmi i radą będzie pomocnym.

— Ha, kiedy już inaczej być nie może — rzecze tak do niego — to niech się dzieje wola Boża. Uciekajcie razem z Warszawy do Galicyi, ja mam tam dobra Sieniawę, jedźcież tedy prosto do Sieniawy i tam poczekajcie, a ja tu tymczasem pamiętać będę o was a może się z czasem ojciec panny, wojewoda, da przebłagać i zgodzi się na wszystko.

Uradował się okrutnie Kościuszko, podziękował serdecznie księciu i zaraz zaczął robić przygotowania do potajemnego ślubu i ucieczki z swoją panną z Warszawy. I tak powoli, powoli wszystko układał, aby się cała sprawa lepiej udała — kiedy naraz taki zaszedł wypadek.

Z tej szkoły wojskowej podchorążych, w której był Kościuszko, codziennie szedł jeden podchorąży na straż do królewskich pokojów. A siedział jeszcze wtedy na polskim tronie król Stanisław August, ostatni król polski, co to był taki niedołężny i nieroztropny monarcha, że zaprzepaścił naszą nieszczęśliwą ojczyznę.

Otóż widzicie wypadła kolej na Kościuszkę iść na wartę do królewskich pokojów. Przyszedł Kościuszko na wartę, ale że miał głowę nabitą myślami o potajemnym ślubie i ucieczce z wojewodzianką, więc mocno był zadumany i jakoby smutny czegoś i frasobliwy. Król, co znał także Kościuszkę, poznał to zaraz, więc idąc mimo niego, rzecze:

— Oho, młody bratku, a czemużeś ty taki dziś smutny?...

Kościuszko poczerwieniał cały na twarzy i z wielkiego zakłopotania nic nie mówi.

— Ej kawalerze — nagli król dalej — musisz mieć jakiś wielki frasunek! Co? nieprawda? mówno, mów!

Kościuszko jeszcze bardziej się zarumienił i odpowiada:

— Najjaśniejszy panie! Ja nie mam żadnego frasunku...

Ale nie mówić tego królowi, który miał dobre oko i do razu poznał, że Kościuszko coś ma na sercu, bo się mocno rumieni i miesza. Więc też nagli na Kościszkę dalej i jak go pocznie wypytywać w rozmaity sposób — tak Kościuszko nie

mógł ukryć niczego, bo nie umiał kręcić i kłamać, i wyspowiadał się ze wszystkiego do reszty.

Kiedy król usłyszał tylko, że Kościuszko zamyśla wykraść wojewodziankę i uciec z nią z Warszawy, mocno się tem zdziwił i zadumał się bardzo, bo znał dobrze samego wojewodę, jako jednego z najmożniejszych panów polskich. Nic na to nie odpowiedział Kościuszko i nie zakazywał mu tego, bo mu to jakoś nie wypadało, gdyż Kościuszko zaufał mu jak ojcu — ale skrycie postanowił przestrzedz o tem wojewodę.

I otóż patrzcie, kiedy Kościuszko wyszedł z warty uradowany, że już i król sam jest za nim, to król zaraz jeszcze tego samego dnia wysłał z swej kancelaryi list do wojewody i wszystko mu opisał, jak i kiedy Kościuszko z jego córką chce wziąć ślub potajemnie i uciec z nią z Warszawy.

Skoro tylko wojewoda list ten otrzymał srodze się rozgniewał, bo jak już wiecie był strasznie dumnym i mściwym. Kazał tedy natychmiast wziąć córkę z Warszawy i tym sposobem udaremnić to wszystko, co sobie ułożył Kościuszko.

Ale nie dość było na tem wojewodzie. Wzięła go okropna złość na Kościuszkę, że śmiał mieć oko na jego córkę i nawet ją wykraść zamierzał — i dla tego też mściwy wojewoda chciał koniecznie dostać w swoje ręce samego Kościuszkę, aby się na nim pomścić w swej złości. Przejęty okrutnym gniewem nie myśli więc wojewoda długo, jeno woła swego poufnego sługę, daje mu worek dukatów i mówi:

— Pojedziesz do Warszawy natychmiast, wypytasz się tam o jednego młodego podoficera z wojskowej szkoły, co się nazywa Tadeusz Kościuszko i tu mi go przystawisz żywego. Zrób wszystko rozumnie, nie żałuj pieniędzy, zwab tego młokosa, i dalej z nim do mnie!

Komisarz wojewody wziął pieniądze i pojechał zaraz do Warszawy, aby tak uczynić jak mu pan rozkazał. Przyjeżdża do Warszawy i zaraz poczyna się potajemnie rozpytywać, jakby to najlepiej mógł się widzieć z Kościuszką. Ale że jakoś nie był z natury sprytny, więc nie mógł znaleźć dobrego sposobu, aby się gdzieś zejść z Kościuszką na osobności. Nie wiedział tedy komisarz innej rady, jak tylko pójść prosto do szkoły

wojskowej i z tamtąd wywabić Kościuszkę na miasto, aby go porwać i przystawić panu.

Sunie więc ten komisarz prostą drogą do szkoły podchorążych. Kiedy przyszedł przed bramę, widzi że jeden taki młody podchorąży stoi na warcie.

— Otóż to będzie najlepiej — myśli sobie — jak ja się wypytam tego podoficera o Kościuszkę! Może go tym sposobem najpewniej wywabię z sobą na miasto, a potem bądż zdrów bratku!

Przystępuje tedy komisarz prosto do podchorążego, co stał na warcie. Ale oto widzicie, był to właśnie sam Kościuszko, bo akuratnie o tej godzinie na niego była przypadła warta.

— Dzień dobry! panie oficerze! — wita się komisarz i podgartuje czuprynę, myśląc nad tem, jakby tu najlepiej wywiedzieć się o wszystkiem.

— A dzień dobry — odpowiada Kościuszko i przypatruje się uważnie nieznajomemu.

Komisarz wojewody podchodzi jeszcze bliżej i rzecze:

— Ej panie podchorąży, jabym miał pana o coś zapytać, ale tak sekretnie!

— A cóż to takiego? — pyta Kościuszko — mów pan prędzej, bo mnie tu na warcie rozmawiać nie wolno.

— Ej co tam — odpowiada komisarz — nikt nas tu nie widzi, niechno mi pan tylko to powie, co ja chcę wiedzieć, a ja już panu wynagrodzę fatygę.

Zdziwił się Kościuszko, coby to takiego być mogło, a komisarz pyta go z cichą:

— Pan pewnie musi znać Tadeusza Kościuszkę, co tu także jest podchorążym?...

Kościuszko wypatrzył się na nieznajomego sobie człowieka, dziwiąc się, czego on o niego samego się pyta. Zrazu chciał się przyznać, że on sam jest Kościuszko, ale na szczęście wpadło mu do głowy, że to może coś przeciw jego osobie. Bo musicie wiedzieć, że jak wojewoda zabrał swą córkę z Warszawy, to Kościuszko już zaraz się domiarkował, że go ktoś musiał zdradzić ze wszystkiego. Rozmyślał sobie to wszystko

Kościuszko i postanowił nie przyznać się, że on jest tym samym o którego się komisarz pyta. Odpowiada więc:

— Czy ja znam Kościuszkę? A jakżebym go znać nie miał, kiedyśmy przecież razem.

— Otóż widzi pan — mówi na to komisarz wojewody — jabym panu to wynagrodził dobrze, gdyby mi pan pomógł do tego, aby ja się mógł widzieć z panem Kościuszką na osobności!

— Oho — pomyślał sobie w duchu Kościuszko — coś tu się złego święci! Trzeba go będzie zajść z mańki, co też on ma na myśli!

Pyta tedy komisarza:

— A na cóż panu Kościuszki?

— A widzi pan — odpowiada komisarz — to historya delikatna, ja ją z nim sam muszę skończyć w cztery oczy.... Ja dla tego umyślnie tu przyjechałem ze wsi z daleka.

— A czy pan nie od wojewody? — pyta obcesem Kościuszko.

Komisarz na te słowa poczerwieniał i mówi z cicha:

— A jakże pan wie o tem? Niechże pan tego nie gada nikomu!

— No, no, nie bój się aspan — rzecze Kościuszko — już ja wiem, o co panu chodzi! Ho, ho! wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi! Niech pan będzie spokojny, ja pana nie wydam. Tu coś pewnie zachodzi względem córki pana wojewody, co to się w niej kochał Tadeusz Kościuszko!

— A to pan widzę wiesz o tem — mówi zdziwiony komisarz — bój że się pan Boga, pomóż mi w moim interesie, bo jabym się chciał widzieć koniecznie z tym panem Kościuszką.

— No kto wie, możebym ja aspanu i pomógł, byleby nie za darmo.... — mówi Kościuszko, rad z tego, że podszedł lisa i zamiast sam wpaść w łapkę, schwycił w sidła tego, co na niego dybie.

— Sto dukatów panu dam za to, panie podoficerze — rzecze komisarz, który znowu uradował się także, bo myślał, że mu się już teraz wszystko dobrze uda.

— A więc dobrze — odpowiada Kościuszko — ja już tak zakieruję, że jeszcze dziś będziesz się aspan widział z Kościuszką, zaraz z nim pomówię, jeno mnie zluzują z warty.

— Dziękuję panu bardzo — mówi uradowany komisarz — nie będziesz pan tego żałował! Niech go pan tylko przyprowadzi do gospody „pod lisem“, bo ja tam stoję. Ale prawda, jakże się pan nazywa?

— Rembiliński! — mówi Kościuszko nie myśląc długo. A przyszło mu to nazwisko na myśl, bo w wojskowej szkole był właśnie także jeden podchorąży, co się Rembiliński nazywał.

— Rembiliński! Dobrze, będę pamiętał! — odpowiada uradowany komisarz. A więc proszę pamiętać o interesie, panie Rembiliński.

I komisarz odszedł na miasto, myśląc, że mu wszystko jak z płatka pójdzie. Tymczasem Kościuszko dziękował w duchu Panu Bogu, że go takim szczęśliwym trafem wyratował z zasadzki i z rąk mściwego wojewody, i myślał już teraz tylko o tem, jakby tu dalej z sobą pokierować.

Skoro tylko zluzowali Kościuszkę z warty, chwycił zaraz płaszcz na siebie i natychmiast pobiegł do swego dobrodzieja, księcia Czartoryskiego i opowiedział mu rzecz całą.

— A to wielkie szczęście! — zawołał książe — to istny cud, że się tak stało! Inaczej byłby cię może schwytał w swoje ręce, i byłoby źle z tobą! Ale teraz nie masz co dłużej popasać w Warszawie. Dam ci pieniądze na drogę, jedź zaraz do Galicyi, do mojego miasta Sieniawy i tam przeczekaj, bo tu nie będziesz bezpiecznym. Wojewoda to pan wielki, i bardzo wiele tu może, a król jak wiesz, jest do niczego i sam z nim w zmowie, więc pewnie dostałbyś się w jego ręce! Uciekajże co rychło, a ja tu o tobie pamiętać będę!

Usluchał Kościuszko tej rady i zaraz tego samego dnia wyjechał potajemnie z Warszawy do Galicyi, do Sieniawy.

Tymczasem ów komisarz wojewody wrócił do swojej gospody „pod lisem“ i przygotował drabów, aby Kościuszkę zaraz pojmać i wojewodzie przystawić.

Gdy tak już był gotów ze wszystkiem, czeka i czeka komisarz na Rembilińskiego, który miał przyprowadzić mu Ko-

ściuszkę. Już minęła ta godzina, w której przyjść mieli, minęła i druga, i trzecia, a ani Rembilińskiego ani Kościuszki jak nie ma tak nie ma.

— A to dopiero mnie zawiódł ten Rembiliński! — myśli sobie komisarz — i nie ma go i nie ma! Toć chyba trzeba iść do niego!

Nie myśląc tedy wiele idzie komisarz do szkoły podchorążych, do środka, i pyta się:

— Czy jest pan Rembiliński?

— Jest — odpowiadają mu, i akuratnie wychodzi do niego jakiś młody podchorąży, co był na prawdę tym Rembilińskim, za którego się Kościuszko na warcie przed komisarzem wydawał.

— Ja jestem Rembiliński. Czego pan żądasz? — pyta się ten prawdziwy Rembiliński.

Komisarz popatrzył się na niego z wielkiem zdziwieniem, bo widzi, że to zupełnie kto inny i mówi:

— Ale gdzież to pan Rembiliński! Ja znam całkiem innego, chyba tu może dwóch jest Rembilińskich!

— Nie ma tylko ja jeden — mówi ów Rembiliński.

— Ale jakże to być może — woła komisarz — toć ja przecie rozmawiałem z rana na warcie z jakimś Rembilińskim.

— To nie był Rembiliński, bo Rembiliński to ja, a ja jako żyw nie byłem dziś na warcie!

— A któż to był taki na Boga? — wrzeszczy zdziwiony komisarz i powiada godzinę o której to było.

— Aha! to był Kościuszko! On wtedy akuratnie stał na warcie!

— Co Kościuszko!!! — zawołał z okrutnem zdziwieniem i frasunkiem komisarz i aż posiniał z wielkiej złości, że sam popadł w łapkę, zamiast w nią schwytać Kościuszkę.

— A gdzież ten Kościuszko! — woła strapiony komisarz — gdzie ten Kościuszko?

— Nie ma go! Jak go tylko zluzowano z warty, gdzieś wybiegł na miasto i dotąd go nie ma!

Komisarz wybiegł na miasto a wściekły był sam na siebie, że się tak sam zdradził i natychmiast wypisał list do swego pana wojewody, że Kościuszko gdzieś się ukrył. Wo-

jewoda napisał pędem do króla, aby mu koniecznie kazał wyszukać Kościuszkę i tak szukano go po całej Warszawie przez dni kilka a on tymczasem siedział sobie w Sieniawie.

Niedługo potem Kościuszko wyjechał z Polski daleko, bardzo daleko, bo aż w inną część ziemi, do Ameryki, bo tam właśnie była wielka wojna o wolność. Tam odrazu poznali wielkie serce i rozum pana Kościuszki, i choć był jeszcze młody, rychło został jenerałem amerykańskim. Gdy się tam wojna szczęśliwie ukończyła — pisali z Polski panowie a potem i sam król do Kościuszki, aby powracał do Polski na jenerała i Kościuszko też wrócił niebawem.

Wojtek ze Smolnicy.

Rady gospodarskie.

Karmienie kur.

Doświadczono, że najlepszym pokarmem dla kur jest cebula, a razem jest ona środkiem przeciw ich chorobie szczególniej przy zapaleniu gardzieli, oczu i głowy. Daje się kurom tak młodym, jako też starym drobno posiekaną cebulę z mąką umięszaną po dwa, lub trzy razy na tydzień tyle, ile chcą spożyć. A że tego roku wiele kur już zniszczało, więc radzę użyć powyższego środka, aby je zabezpieczyć od tej choroby.

Niesienie jaj.

Kury zwykle przestają nieść jaja, skoro zatyją, niech się tylko wygłodzą przy szczuplejszym pokarmie, to też zaraz będą niosły. Każda gospodyni przekonała się już o tem, że jedna i ta sama kura raz niesie duże, inny raz małe jaja. I tu robiono rozmaite doświadczenia i nareszcie okazało się następujące karmienie dodatkowe kur bardzo korzystne. Trzeba nazbierać grzybów, ale nie trujących, ususzyć i utłuc razem z kulkami lnu na proszek. Takich kulek bierze się jednę część, a dwie części grzybów. Do tego doda się ospy żytnej, lub pszennej, wszystko ugniecie się na gęste ciasto, z którego

daje się kurom codzień po kulce wielkości grochu. Przy takim dodatku obok innego pokarmu będą kury zawsze niosły duże jaja.

Przechowywanie jaj.

Do nasadzenia jaj pod kury trzeba w Marcu zniesione zostawić, bo w tym czasie kury niosą najlepsze jaja na ten cel. Każdy dzień, jeżeli nie mają gniazda przeznaczonego, trzeba największe jaja wybierać, szczególnie takie, które bardziej okrągłe, niż podługowate. A że jaja przeznaczone do lęgu nigdy dłużej nie mogą być trzymane nad cztery tygodnie, trzeba je więc oznaczyć, kiedy były zniesione. Jeżeli wstrząsając jajem poczuje się, że w środku chlubocze się, takie jajo nie jest zdatne do wylęgu. Podługowate jaja wydają pospolicie koguty, a okrągłe kury. Jeżeli kto chce jaja na dłuższy czas zachować, to powinien te, które w jesieni są zniesione, do tego użyć, a może być pewien, że przez całą zimę dobrze trzymać się będą. Jaja niezapłodnione trzymają się lepiej, niż zapłodnione. Najlepiej się temu zaradzi, gdy pewna ilość kur trzymać się będzie bez koguta, a jaja od takowych przeznaczą się na zachowanie. Jaj nie należy po sklepach chować, gdyż tam łatwo się psują i nabierają nieprzyjemnego smaku. Żeby się jaja dobrze utrzymały, to nawet zależy od ich ułożenia w naczynie. Jeżeli więc jaja mają się na dłuższy czas zachować, trza w naczynie do tego przeznaczone na spód nasypać popiołu na cal grubo, na ten ustawiać jedno przy drugiem tak, żeby częścią kończastą do góry stały. Na jaja przyjdzie warstwa popiołu, na który znowu warstwa jaj i tak postąpi się, aż wszystkie ułożą się, a wierzch nareszcie popiołem się zakończy. Potem naczynie wstawi się w miejsce niezaduchłe, lecz suche i wolne od mrozu, a tak jaja będą się długo i dobrze trzymały.

RÓŻNOŚCI.

Dobre powitanie. Żyd jadąc wieczorem obaczył na polu stertę siana i myślał, że tam nie ma nikogo; chciał tedy nabrać siana. Idzie więc

powoli do styrty, a gdy się już zbliżył do niej, rzekł sobie z żartu:

— Dobry wieczór kopico!

A tu z za kopicy wyleciał chłop i pociągnął żyda patykiem przez plecy mówiąc:

— Daj Boże zdrowie panie kupiec! Oczywiście po takiem powitaniu odechciało się żydowi siana i drapnął w nogi co sił stało.

Moskiewski jenerał. Moskale są bardzo pyszni ludzie i okrutnie przechwalać się lubią. Pewnego razu przyszedł jeden moskiewski jenerał do urzędu, w którym byli sami Polacy i pyta każdego z osobna „Co ty za jeden?"

— Ja konsyliarz — mówi jeden.

— Ja jeszcze większy! — odpowiada jenerał.

— Ja komisarz! — mówi drugi.

— Ja jeszcze większy!

— Ja sekretarz! — mówi trzeci.

— Ja jeszcze większy! — odpowiada jenerał i tak wszystkim powiadał, że on jeszcze większy. W końcu pyta się jenerał jednego urzędnika wielkiego franta i figlarza:

— Co ty za jeden?

— Ja dureń! — odpowiada ów figlarz naumyślnie.

— Ja jeszcze większy! — mówi pyszny jenerał, a tu wszyscy w śmiech okrutny.

Mądry rabin. Rzadko się to zdarza, żeby żyd miał skrzywdzić innego żyda, ale i to się czasem przytrafi. I tak do domu gościnnego, w którym był oberzystą żyd pewien, przybył w noc późną podróżujący żydek, a nie ufając drzwiom zaryglowanym, oddał oberzyście 500 talarów do schowania. Nazajutrz poprosił gospodarza o wydanie złożonych u niego pieniędzy; lecz że je bez świadków oddał, gospodarz zaparł się, aby miał mieć w schowaniu jakie pieniądze podróżnego. Gdy ani prośby, ani groźby nic nie pomogły, wytoczył poszkodowany podróżny całą sprawę przed miejscowego rabina. Ale i przed rabinem gospodarz przyznać się do niczego nie chciał. Wtem rabin prosił onego oberzystę, żeby mu pozwolił na chwilkę swego zegarka. Potem nic nie mówiąc, wszedł do służącego i kazał mu pójść z tym zegarkiem do żony owego oberzysty i oświadczyć, że mąż jej polecił wydać złożone u nich pieniądze podróżnego, na znak zaś przyseła swój zegarek. Służący wypełnił rozkaz, a żona poznawszy zegarek, sądziła, że w samej rzeczy mąż przestraszony przysięgą, kazał wydać nieprawnie zatrzymane pieniądze, i wydała je posłańcowi. Podróżny tym sposobem odebrał swą własność, a oberzysta wynieść się musiał do innego miasta, bo go żydzi do ostateczności prześladowali.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.